Nr. 11—12. Listopad—Grudzień 1892. **Rok VI.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷
OCHRONY ZWIERZAT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Zwierzę myśli, czuje i pamięta“. *Kaźmirz hr. Wodzicki.*

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

Do Członków!

Z bieżącym rokiem, już u schyłku będącym, kończymy szósty rok działania naszego na polu ochrony zwierząt. Spojrzawszy na wynik sześcioletniej pracy, a przedewszystkim ustawicznej, ciężkiej walki z ogólną apatyją dla spraw humanitarnych. z brakiem poszanowania prawa, z przesądami, a wkońcu z nieświadomością i ciemnotą, musimy mimo niezliczonych trudności i przeszkód, na jakie rozwój towarzystwa napotyka, przyznać, że towarzystwo zwycięsko wychodzi z tej walki, że nie upada i że zasady jego wnikają coraz silniej i głębiej w społeczeństwo nasze. Liczba członków wprawdzie nie wzrosła, owszem zmalała; ale z wielkiej liczby członków niestałych i niewytrwałych pozostała dziś garstka ludzi wiernych idei naszej, — wiernych własnym zasadom. Na tej szczupłej liczbie członków spoczywa dziś byt i dalszy rozwój towarzystwa. Trzymając się zatym stale zadań statutem nam wytkniętych, nie ustaniemy w pracy, a skoro sprawa ludzkości, której podjęliśmy się w imieniu niemych stworzeń Bożych w nader trudnych i niesprzyjających warunkach, powszechnej obojętności i częstych niepowodzeń nie upadła, możemy śmiało podnieść czoło z wiarą w pomyślniejszą przyszłość, a wsparci choćby szczupłym szeregiem członków naszych dążyć będziemy usilnie do ostatecznego celu naszego, jakim jest powstrzymanie ludności od wszelkiej dzikości w obchodzeniu się z zwierzętami, a w szczególności z tymi, z których sił korzystamy w własnych celach lub z których jakiebądź ciągniemy zyski, a tymsamym podniesienie chowu zwie-

rząt domowych gospodarskich. A jeżeli w krajach sąsiednich i dalszych istniejące od przeszło pół wieku towarzystwa ochrony zwierząt, otoczone opieką i powagą królów i rządów, możne w środki moralne i materyjalne, działają dodatniej i z większym skutkiem na zewnątrz, niż my, to mimo to nie traćmy ufności w pracę i pomoc własną, nie spuszczajmy z oka ani na chwilę, że pracujemy dla sprawy szlachetnej i dobrej, rozszerzajmy zasady nasze i jednajmy sobie przyjaciół prawdziwych we wszystkich warstwach społeczeństwa, by dopiąć zamierzonego celu, a może kiedyś — uzyskawszy należyte poparcie w całym kraju, — staniemy na tym stanowisku, jakie zajmują te towarzystwa w ościennych krajach.

* * *

Szanownych Członków upraszamy nader uprzejmie:

a) o uiszczenie wkładki za ubiegły czas, jeżeli dotąd tego nie raczyli uczynić [1];

b) o zażądanie numerów »Opiekuna zwierząt«, które nie doszły, jakkolwiek wszystkie wysłano;

c) w razie zmiany mieszkania o podanie tegoż, gdyż wskutek niewiadomego, lub niedokładnie lub wcale niepodanego mieszkania wysyłane numera »Opiekuna zwierząt« nie dochodziły i ginęły;

d) o wczesne odnowienie wkładki za nadchodzący rok 1893;

e) o zyskiwanie nowych członków i rozpowszechnianie celów towarzystwa ochrony zwierząt;

f) w razie dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miesiąca i innych okoliczności.

g) Wkładka roczna czyni 1 złr. 50 ct. — Nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych i wydziałowych, jakoteż uczniowie szkół średnich płacą rocznie 1 złr.

---

[1]) Wszystkim zamiejscowym członkom, którzy zalegają z wkładkami, przesłaliśmy w ostatnim numerze przypomnienie z prośbą o uiszczenie należytości. U członków zalega kwota **250** złr. a. w., którą możemy pokryć koszta 10 numerów *„Opiekuna"*.

h) Członkowie zamiejscowi raczą przesłać wkładkę przekazem pocztowym do biura krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt przy ul. Smoleńskiej, l. 24 p. II. — Członkowie zaś miejscowi raczą składać wkładkę na ręce kursora i wpisać własnoręcznie złożoną kwotę w przedłożonym przez kursora wykazie członków.

i) Wszelkie korespondencyje uprasza się przesyłać pod adresem: Prof Bronisław Gustawicz. Kraków. Ul. Smoleńska. 24. II.

* * *

Zawiadamiamy wszystkich Szan. Członków w Krakowie mieszkających, że w miejsce kursora śp. Wojciecha Luberdy, który zmarł we wrześniu b. r., obowiązki kursora przy krakowskim Stowarzyszeniu ochrony zwierząt pełni od 1. grudnia b. r. p. Mieczysław Tabeński.

* * *

Wszystkim Członkom naszego Stowarzyszenia i miłośnikom przyrody Bożej przesyłamy serdeczne życzenia szczęśliwego zakończenia Starego a pomyślnego rozpoczęcia Nowego Roku.

* * *

Odezwa do Szanownych Pań i Gospodyń w sprawie zabijania ryb!

Nietylko ze względu na ludzkość, ale i na zdrowie należy zwierzęta, których mięso spożywamy, jak najspieszniej zabijać; mięso zwierząt dręczonych jest istotną trucizną i przyczyną wielorakich chorób. Wigilija Bożego Narodzenia nadchodzi. Tysiące ryb padnie ofiarą noża. Przypominamy Szanownym Paniom i Gospodyniom co roku na tym miejscu podawane rady co do zabijania ryb. *Ostrym i długim nożem tuż poza dychawkami głebokim i śmiałym cięciem przetnij kość pacierzową, przez co oddzielisz ją od mózgu, a ryba natychmiast bez cierpień żyć przestanie. Po tej czynności zanurz zabitą rybę na 2 do 5 sekund do wody gorącej, ale nie kipiącej, a wyciągnąwszy ją, zdejm*

z niej łuskę. Zdejmowanie łuski z żywej ryby jest okrucieństwem i barbarzyństwem karygodnym [1].

Odzywamy się zatym do wszystkich ludzi dobrej woli, a przedewszystkim do Szanownych Pań i Gospodyń naszych, abyście powyższy sposób zabijania ryb i żdzierania łuski polecały sługom swoim i ściśle baczyły, jak się one obchodzą z zwierzętami, jakoteż abyście surowo karciły wszelkie barbarzyństwo przy zabijaniu zwierząt, — pomne wzniosłych słów poety:

„Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,
a więc go nie męcz, jak zacięty wróg,
jeżeli pragniesz, by twe pożywienie
za każdym razem błogosławił Bóg".

Pamiętajmy o zwierzętach w porze zimowej!

Jam ci śpiewał w lepszej dobie,
dziś, gdy szumi wichrem las,
jeżliś uczciw, niech przy tobie
pod twą strzechą znajdę wczas.

Głód i śniegi dały nieba,
przyjm sierotkę w niski próg,
okruszynę daj mu chleba,
a zapłaci tobie Bóg.

Sroga i śnieżysta zima nadeszła. Biedne nasze ptactwo, które nie opuszczając nas, razem z nami podziela ciężką porę, jaką jest zima, za przysługi w lecie nam wyświadczane, ufa litości ludzkiej i smutnie świergoce. Gromadzi się bliżej pomieszkań ludzkich, bo tak im Bóg-Stwórca każe, który dał ludziom skarb najpiękniejszy — bo l i t o ś ć.

Ratujcie biedne i zgłodniałe ptaszęta, które się do was cisną, nie wypędzajcie ich z waszych stogów i brogów, nie odprawiajcie ich od okienek waszych lub balkonów i ganków. D z i e c i p a m i ę t a j c i e, że garstką okruszyn ocalicie życie stworzeniom, które Bóg powołał do życia jak was, a które cierpi głód i zimno jak wy, pomne słów pisma św.: «A c o k o l w i e k

---

[1]) Nasze krajowe towarzystwo rybackie w okólniku VI. na str. 35—36 oprócz powyższego sposobu zabijania ryb podaje mocne uderzenie tępym narzędziem w miejsce, gdzie głowa łączy się z kręgiem pacierzowym, za wystarczające do natychmiastowego uśmiercenia ryby. Pierwszy sposób uważamy za pewniejszy. (*Przyp. Red.*).

zbędzie, niech jedzą ptaki polne», (Ks. II. Mojż. XXIII. 11).

I o najwierniejszych stróżach-psach nie zapomnijcie, przedewszystkim zaś o łańcuchowych. Zaopatrzcie starannie ich schroniska, zasłońcie je od wichrów mroźnych i słoty. Dajcie im choć raz na dzień trochę strawy ciepłej i o wodzie pamiętajcie. Uczyńcie im niewolę znośną, a ludzkością zrobicie więcej, niż wszystkie surowe przeciw nim skierowane przepisy.

Wkońcu szczególniejszą uwagę, Sz. Członkowie, zwróćcie w obecnej porze zimowej także na konie, aby były ostro podkute a na stanowiskach przykrywane derkami. Włościan na targach skłaniajcie do tego w sposób łagodny i przekonywujący, a zwłaszcza że tego wymaga ich własne dobro.

„Błogosławiony, kto koi cierpienia
zwierząt, tych naszych pożytecznych sług:
miłosiernemu dla swego stworzenia
będzie przy śmierci miłosierny Bóg“.

Do ptaszków.

Już zima! — już zima!
I któż ją przetrzyma
z was drobne, słabiutkie ptaszęta?
Tu śniegi — tam lody,
ni ziarnka — ni wody —
któż o was w nieszczęściu pamięta?

Kto widzi i czuje,
kto biedę pojmuje,
co dzisiaj tak srodze was gniecie?
Kto los wam osłodzi,
z pomocą przychodzi?...
Czy znajdzie się taki na świecie?

Czy serca u ludzi
tak zima ostudzi,
że ginąć pozwolą wam marnie....
że tylko dla siebie
pomyślą o chlebie
a dla was zapomną o ziarnie?

Czy widząc, jak ptaszę
ucieka w poddasze,
pod strzechę się chroni zgłodniałe,
lub zmarzłe już srodze
spotkawszy na drodze,
wam serce nie wzruszy się całe?

O lube ptaszyny,
spojrzyjcie! Dzieciny
wam znoszą na pokarm co mogą,
bo widzą was w nędzy,
więc spieszą co prędzej
i chwilę odpędzą złowrogą.

Przylećcie codziennie —
tak będzie niezmiennie,
dopóki wiosenka nie wróci.
A wtenczas w nagrodę
za pokarm — za wodę
z was każde piosenkę zanuci.

Franciszek Marzec.

Pająki Antoniego Wagi.

(*Z Warsz. Przyjaciela Zwierząt*).

A pająk mędrzec, gdy mu sieć zmiotą,
w nadziejach piersi swej nie rozleni,
ale ze starych serca promieni
wnet rzeczywistość uplecie złotą.
Jak nie iść w ślady pająka?
Czajkowski.

Któż nie znał, a znając nie zachował w pamięci postaci tak wybitnej, jaką był znakomity entomolog, przyrodnik i profesor, zmarły przed dwoma laty, ś. p. Antoni Waga. Zamiłowanie jego do nauk przyrodniczych aż do ostatnich chwil życia a miłość i przywiązanie do wszelkiego najdrobniejszego stworzenia były tak wielkie, że nie było ofiary, którejby nie był poniósł dla zdobycia czegoś nowego w dziedzinie swojej specyjalności. Z szczególniejszym zamiłowaniem oddawał się badaniu życia pająków; dla ułatwienia tej czynności, zaprowadził w swojej sypialni żywy zbiór pająków. Małe te stworzenia mając tu zupełną swobodę rozmnażały się do nieskończoności, powlekając delikatną swą tkanką nietylko zakątki ścian, pieców, okien i firanek, ale gnieździły się w szafach, szufladach, jednym słowem na każdym miejscu. Uczony nasz badacz rad z tak pomyślnego rozwoju swego pajęczego królestwa, cieszył się niewymownie, śledził życie i obyczaje tych stworzeń, dostarczał im drobnych owadów na pokarm i zieleni na ocienienie mieszkania.

»Mój zbiór pająków nie ma sobie równego, chciejcie się o tym przekonać«, mawiał do swoich uczniów, uczenic i znajomych, owym dobrze znanym nosowym, ale nader sympatyczym głosem. »W tych dniach« — mówił dalej profesor — »otrzymałem odmianę pająka, której dotąd nie posiadałem. Pająk dychawkowaty — pyszny i rzadki okaz!... Co za budowa nóg! jaki kształt tułowia! jaki przyrząd oddechowy! a szpony tak haczykowate, że żaden owad wymknąć mu się nie zdoła«...

Ten pająk był w tym czasie głównym przedmiotem pieszczotliwych starań uczonego męża; żywił niepłonną nadzieję, że wkrótce wzbogaci swój zbiór młodym okazem.

»Obawiam się tylko« — mówił w zamyśleniu — »czy nie będzie napadał na drobniejsze pająki, bo jest zuchwały, ruchliwy i żarłoczny. Jeżeli zniszczy ich tkanki, będzie to szkoda niepowetowana«.

Nie przeczuwał jednak szanowny profesor, iż innego rodzaju niebezpieczeństwo grozi tej żywej kolekcyi pajęczej. Wezwany do wspólnej wycieczki w góry w celach naukowych, opuścił dom na kilka tygodni.

Gdy z nowym zapałem, zagrzany pięknością przyrody, badał jej tajniki, dosięgał szczytów gór i głębin wąwozów, a dla zdobycia nowego okazu czy roślinki, motyla czy też pająka lub liszki, narażał nieraz zdrowie i życie, powracała do domu

bawiąca czas jakiś za granicą małżonka profesora, młoda i piękna kobieta. Zastawszy w mieszkaniu straszny nieład i zuchwałe rozgoszczenie się pająków, ślady ich wędrówek na każdym sprzęcie, na każdym obrazku, na każdej drobnostce, nie namyślając się wiele, nakazała służbie ogólny porządek.

Naturalnie przedewszystkim zabrano się energicznie do pajęczyn i pająków. Pracowite stworzenia, przerażone tym niezwykłym dla nich zamieszaniem i tak gwałtownym zamachem na spokojne ich siedziby i ich niewinne życie, posuwistymi i szybkimi ruchami rozłaziły się na wszystkie strony, tworząc na ścianach, sufitach i posadzce ruchome, szare gromady, trudne do opanowania nieprzyjazną im szczotką.

Wśród tego odmętu nadjechał niespodzianie profesor... Niepodobna opisać zgrozy, jaką był przejęty na widok tego zniszczenia.

»O biedne stworzenia!«... zawołał, obejmując rozpaczliwie głowę rękami. »Moja praca — ich praca — wszystko przepadło!«

Mówiąc te słowa porwał na stole leżącą podróżną torebkę swej żony, drżącą ręką powyrzucał złożone w niej drobiazgi i z gwałtownym pośpiechem zaczął w nią gromadzić nawpół żywe jeszcze pająki rozprószone na posadzce. Nagle stanął jak wryty... zbladł... tuż u nóg swoich dostrzegł tułów swego benjamina — ozdobę pajęczarni! »Pająk dychawkowaty« leżał bowiem martwy!... Ale profesor znał dobrze zwyczaje i właściwości swego pajęczego królestwa, ażeby długo pozostawać w obawie i niepewności. Przedewszystkim pozamykał pootwierane naoścież drzwi i okna, pozapuszczał rolety, obecnych usunął z pokoju a sam stanął na straży w oddalonym zakątku, wlepiwszy oczy w drogocenny okaz pająka swego.

Wiadomo, że najdrobniejsze niemal stworzenie ceni swoję istność i obdarzone jest instynktowym poczuciem zachowania życia. Tysiące robaków, których nawet posądzić nie można o dar myśli, pod grozą niebezpieczeństwa, które dziwnym sposobem pojmują, przewracają się na wznak, kulą nogi i udają nieżywych. Być może, że stan ten w rzeczywistości jest po prostu chwilowym omdleniem, a może nagłą utratą swobody ruchów — tak jak to nieraz wydarza się ludziom w gwałtownym przestrachu — a może po prostu jest to tylko podstępnym wybiegiem lub oszustwem. Otóż i nasz pająk po półgodzinnym letargu pozornym czy prawdziwym wśród ciszy i półcienia wyprostował swoje telegrafy, wzniósł grzbiet wysoko i posuwisto podążył w stronę zburzonego pajęczego grodu.

Profesor zauważył, że zatrzymał się w tymże samym miejscu, które dotąd było jego siedliskiem, obszedł je kilkakrotnie, jakby czegoś szukając i posunął się wyżej. Po drodze natrafił na pozostałe jeszcze zwieszające się szczątki pajęczych hamaków, zatrzymał się przy każdym, prawdopodobnie w poszukiwaniu własnego swego gniazda. Po mozolnej wędrówce na lewo i prawo, wzbił się pod sufit, skąd na chwilę po cienkiej przędzy

spuścił się wolno na punkt dawnej swojej siedziby. Tu dał pająk ten dowód widoczny myśli i zastanowienia; zamiast bowiem prząść swoję tkankę w tymsamym miejscu, tknięty prawdopobnie obawą o nowy zamach na swój spokój, snuł nić na bok, aż dotarł zagłębienia poza piecem, gdzie też pozostał.

Nazajutrz ujrzał profesor z radością utworzone już nowe pajęcze koło, w którym uchwycona mucha trzepotała skrzydełkami wśród objęć chciwego łupu pająka.

I wszystko powróciło do dawnego porządku. Puszczone na wolność ocalone pająki nanowo opanowały odpowiednie zakątki i framugi, a pomimo, że na razie ilość ich zmniejszyła się, niedługo czekał szanowny profesor na powetowanie poniesionego uszczerbku. Ale za to nie powróciło już spokojne pożycie małżeńskie — węzeł miłości został na wieki rozerwany. Profesor pozostał sam wśród królestwa pajęczego.

W kilkanaście lat po tym wypadku — jeżeli zwykły śmiertelnik wypadkiem to nazwać może — miałam zaszczyt wraz z kilku innymi towarzyszkami być uczenicą ś. p. Antoniego Wagi. Otóż gdy z porządku rzeczy przyszła kolej na dział owadów stawonogich, a mianowicie na pająki, profesor pokazał nam w flaszeczce napełnionej spirytusem zakonserwowane szczątki tego pająka dychawkowatego. Przy tej sposobności, z całym przejęciem, jakby pod wrażeniem chwili, opowiedział nam zajście w swojej pajęczarni, ubarwiając opowiadanie tysiącem zajmujących szczegółów z życia pająków, a nadto o pożytku z nich na tym Bożym świecie.

I kto mógłby przypuścić, że to marne wstrętne stworzenie może być pożyteczne?

Doprawdy jeszcze dziś posądzam naszego uczonego badacza o stroniczość dla ulubionej swej gromady owadów. Bądź co bądź, o ile sobie przypominam, postaram się tu streścić nabyte dnia tego wiadomości o pająkach.

Po określeniu naukowym właściwości tej gromady, po wyliczeniu liczby ich oczów, nóg, dychawek, rożków itp., czego żadną miarą powtórzyćbym nie potrafiła, przerzucił się profesor w charakterystykę pająka, czym rozbudził omdlewającą już naszę uwagę. Zaznaczył, że pająk dla wieśniaków jest niemal barometrem, wskazając wiernie zmiany powietrza, bo przed deszczem bywa bezczynny i prawie znieczulony, na pogodę zaś staje się niesłychanie ruchliwym i nić swoję przędzie dłuższym pasmem.

Dalej wspomniał o powadze pająka u starożytnych, jako proroku nieszczęścia lub wróżbie pomyślności. Stąd zapewne słabym echem utarło się znane przysłowie: »pająk ranny to zmartwienie«, »pająk wiszący to nadzieja«. Następnie udowadniał możliwość oswojenia pająka, co bez zaprzeczenia oznacza wrodzoną mu inteligencyją; jako przykład wymienił Pelissona, który zamknięty w Bastylii, przyswoił sobie miejscowego pająka do tego stopnia, że zbliżał się do więźnia na dźwięk jego głosu lub tonów harmoniki. Dalej wyliczał zasługi tej ruchliwej drużyny

jako wytępiającej tysiące drobnych owadów, szkodzących płodom ziemnym. Na rysunkach pomiędzy innymi pokazał nam małego pajączka, żyjącego w winnicach, a którego we Francyi przezwano pająkiem dobroczynnym Sztuka lekarska posiłkowała się niegdyś tkanką pajęczą, połączoną z sadzą i octem w celu uśmierzenia gorączki i krwiotoków z ran. Rękodzielnie usiłowały spożytkować na tkaniny delikatną jego przędzę, ale po kilku nieudanych próbach z powodu nadzwyczaj wątłej nici dalszego rozwoju w tym kierunku zaniechano.

Znakomity pedagog wpadłszy na swój ulubiony temat, rozwijał go z miłością, że się tak wyrażę, ale mnóstwo ciekawych szczegółów wypadło mi już niestety z pamięci. Przypominam sobie tylko oburzenie nasze, gdy wspomniał o sławnym w swoim czasie astronomie »Lalande«, który chwytał pająki, żyjące po piwnicach, chrupał je zębami jak cukierki i utrzymywał, że mają wyborny smak orzecha!... Tego było zanadto — każda z nas drgnęła ze wstrętu.

»Czy i pan profesor jada pająki?«, — zapytała jedna ze słuchaczek nieśmiało, przekrzywiając usta od ucha do ucha.

»Nie próbowałem sam tego specyjału«, — odrzekł zagadniony. »Uwierzyłem na słowo podaniu o Lalandzie, ale wzamian doszedłem do poważnych rezultatów nauki w tej gałęzi, pielęgnując przez długie lata moję kolekcyją pająków.«

»Ależ to obrzydliwe stworzenia!« — zawołałyśmy jednogłośnie, krzywiąc coraz bardziej nasze młode i rumiane buzie. »Obrzydliwe!... Jak pan profesor mógł gromadzić tak wstrętne robaki?... Dotykać się ich, pozwalać spacerować bezkarnie po swoim łóżku? brrr!« — Naiwność nasza rozśmieszyła uczonego. Tłumaczył nam cel nauki i najwyższą rozkosz, jaką ona ludziom daje.

»Zresztą« — dodał — »nie ma wstrętnych rzeczy na świecie, wszystko, co Bóg stworzył, jest wzniosłe, piękne, godne podziwu!«

»Nawet i pająki?« — wykrzyknęłyśmy chórem, akcentując nowy wybuch brrr... wzniesieniem rąk ku twarzy i rozczepierzeniem każda swoich dziesięciu paluszków.

»Uciekłabym za dziesiątą granicę z tego żywego muzeum!« odezwała się najśmielsza z uczenic. — »Jak mamę kocham, uciekłabym «

Czoło profesora zsępiło się i westchnął głęboko. Słowa te wymówione bez myśli uprzytomniły mu zapewne bolesną dla niego chwilę pajęczego rozboju i... zburzenia własnego swego gniazda, którego słodyczy nigdy już odtąd nie zaznał!

Natalja Bogowolska.

Bądźcie ludźmi i ochraniajcie zwierzęta.

Przez St. Polaczka.

Ciąg dalszy.

III.

Ochrona zwierząt i ludzkość.

Ochrona zwierząt wywiera bardzo wielki wpływ na wykształcenie ludzkiego serca; jest ona bowiem sprawą serca, praktyką i stwierdzeniem miłości, łagodności i litości.

Miłość jest w życiu człowieka najwznioślejszym przymiotem. Zawiera w sobie prawdziwie najwyższe ludzkości zadanie. Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, powinien też tak w życiu postępować, aby widocznem było, że zasługuje być Boga wizerunkiem. Jest to najwyższy stopień wykształcenia, do którego wznieść się możemy. Wyżej ponad to chrześcijańskie zapatrywanie ludzka istota wznieść się nie potrafi. Jeżeli tedy przymiotem Boga jest miłość, to i człowiek, który chce być obrazem Boga, nie może być bez miłości, łagodności i dobroci w życiu z innymi istotami. Dlatego też łagodną, uprzejmą, miłosierną naturę, łagodne usposobienie i łagodne uczynki określono bardzo trafnie słowem: »humunitarność«[1] czyli ludzkość, a człowieka łagodnego i dobroczynnego nazwano »humanitarnym« czyli ludzkim, t. j. takim, który tego, co jest prawdziwie ludzkie i godne człowieka, nie zaniedbuje uczynić, lecz czynem stwierdza.

Miłość względem kogokolwiek i czegokolwiek — ma zawsze jeden i tensam początek i tosamo źródło. Miłość dla zwierząt jest taką samą miłością, jaką okazujemy ludziom; dowiedzioną to rzeczą, że ludzie, którzy zwierzętom okazują miłość, są również łagodni i miłosierni dla bliźnich swoich, przeciwnie zaś ludzie, którzy tej miłości dla zwierząt nie posiadają i postępują z nimi okrutnie, nielitościwie i niemiłosiernie, są również twardymi i okrutnymi dla ludzi, jeżeli nimi kierują lub rządzą. Stwierdza to jużto doświadczenie codziennego życia, już też liczne, wydatne przykłady z dziejów ludzkości.

Z historyi mogę przytoczyć rzymskiego króla Domicyjana, który od 81 — 96 roku po Chrystusie panował we wielkim rzymskim państwie. Był to ponury i nieludzki tyran, myślał tylko o szermierce, walce z zwierzętami i o innych dzikich przyjemnościach a oczy napawał torturami i męczeństwami. O nim rzymscy historycy powiadają, że już jako chłopię znajdował upodobanie w męczeniu niewinnych zwierząt.

---

[1]) Od łacińskiego słowa: homo — człowiek, humanus — ludzki.

Jest rzeczą bardzo naturalną, że dręczenia, których się dziecko na zwierzęciu dla rozrywki dopuszcza, znieczulają ludzkie serce zwolna na każde łagodniejsze uczucie i tak je stępiają, że później znajduje zadowolenie i przyjemność w okrutnym obchodzeniu się z ludźmi. O biada! jeżeli takiemu złemu i okrutnemu człowiekowi jaką władzę się powierzy!

Dlatego rodzice i wychowawcy z wytężeniem wszystkich sił baczyć na to powinni, aby dzieci pod żadnym warunkiem okrucieństw względem zwierząt się nie dopuszczały; jest to ich najświętszy obowiązek, aby wobec złych skłonności dzieci, w postępowaniu ich ze zwierzętami, natychmiast z najsurowszym napomnieniem i karą występowali Jeszcze większy i pewniejszy skutek osiągnie się w tym razie przez dobry przykład, który my starsi dawać powinniśmy.

Z początku dopuszcza się dziecko dręczenia zwierząt bezmyślnie i bezwiednie; ale powoli, jeżeli lepsze skłonności nie przeciwdziałają, serce staje się coraz twardsze, dziksze, nieczulsze, aż nakoniec zdolne do każdego złego czynu. W wielu przypadkach dowiedziono i udowodniono, że ludzie, którzy znaleźli się na drodze, prowadzącej do zbrodni, już w młodości źle wychowani, serce swoje przyzwyczajali do złego przez najrozmaitsze dręczenia niewinnych zwierząt Dzieci w wielu wypadkach stają już wobec zwierząt jako silniejsze i z przewagą nad nimi; każdy groźny władca wywyższając się nadużywa swej władzy czyli dopuszcza się nadużycia. Źli, bezczynni chłopcy, którzy wałęsają się po gajach, lasach, polach, i łąkach lub ogrodach, nie oszczędzają maleńkich, bezsilnych ptasząt, które jeszcze ulecieć przed nimi nie mogą, gdy je w gniazdku znajdą, i nad chrząszczami i innymi małymi stworzeniami dopuszczają się okrucieństwa bez trudu; nawet zwierzęta w oborach, skąd uciec nie mogą, nie uchodzą ich ręki. Przeciw takim dziatkom, którym grozi niebezpieczeństwo przyzwyczajenia się do tego okrucieństwa, gdzie to tylko możebne, należy wystąpić z całą surowością. Inaczej mogliby kiedyś stać się dręczycielami ludzi według przysłowia: »Gnębiciel zwierząt jest gnębicielem ludzi!«

W nowszych czasach w kryminalnych sprawach i w śledztwach karnych wielką wagę zwracają sędziowie na przeszłe życie oskarżonego, czy też w młodości nie dopuszczał się dręczeń zwierząt. Przed 40 laty wielką sensacyją wywołał we Franyci proces o strucie małżonka. Sędziowie przysięgli, którzy w tym procesie orzec mieli winę młodej, pięknej i wykształconej damy L a f a r g e, która przecież bardzo łagodnie wyglądała i przemawiała, długo wahali się, czy ta miła osoba, którą oni jednym słowem »w i n n a« uznać mogli za zabójczynię małżonka, rzeczywiście winną była zbrodni, której nader roztropnie i ostrożnie dokonano. Wśród rozprawy zeznali świadkowie, że oskarżona jako młoda bardzo jeszcze dziewczyna otruła była kanarka swego wuja; ten szczegół był dostatecznym, aby w sercach

sędziów wzbudzić przekonanie, że pani Lafarge zdolną była także dopuścić się zbrodni, o którą ją oskarżano.

Okrucieństwo więc, jakiego człowiek na zwierzętach się dopuszcza, sprowadza serce jego na drogę zbrodni, tak że człowiek później staje się i w życiu z ludźmi złym i nikczemnym, przeciwnie u dzieci, które okazują zwierzętom łagodność, litość i miłość, jest serce już na drodze do sprawiedliwych i dobrych czynów.

Jest to zatym bardzo ważną i pożyteczną rzeczą, aby miłość do zwierząt w sercach dzieci zaszczepiano, bo miłość okazywana zwierzętom jest prawdziwą, t. j. wolną od jakichkolwiek ubocznych celów i myśli, wolną od egoizmu i własnej korzyści; zwierzę zaś, które naszej pomocy, usługi i miłosierdzia potrzebuje, jest w stosunku do człowieka rzeczywiście biednym, które nic nie ma, czymby sie nam mogło za okazaną mu miłość odwdzięczyć; a jednak litość i miłość powinniśmy mu okazywać zawsze i to: — według nauki Jezusa Chrystusa — »niechaj nie wie lewica, co prawica czyni«.

Zwierzęta jako biedni, którzy na litość zasługują.

1. Czyż pies, który zgubionego pana troskliwie szuka i pełen niepokoju błądzi, któremu tak tęskno za panem, prawie jak dziecku za matką, nie jest biednym, którego dręczy przygnębiająca obawa? Dlatego ulituj się nad nim i zajmij się nim chętnie! Daj mu naprzód schronisko, gdzieby mógł pozostać! Daj mu co zjeść, jeżeli jest głodny i postaraj się odszukać pana jego! Radość, z jaką witać będzie swojego odnalezionego pana, sprawi ci prawdziwą przyjemność.

2. Czyż zwierzę w stajni, gdy zaniedbane i zapomniane wołać musi o żywność, bo je głód dręczy — a głód dokucza! — nie jest rzeczywiście biednym, który pomocy potrzebuje? Ujmij się za nim jak możesz! Powiedz przynajmniej temu, który ma o nie dbać, żeś wołanie jego zwierzęcia słyszał. Może zawstydzi się i postara, abyś tego więcej nie słyszał.

3. Czyż ptaszki, które w zimie u nas zostają i gdy śnieg wszystko pokrywa tak, że biedne stworzenia nie mogąc znaleść pożywienia, niedostatek cierpią — nie są rzeczywiście biednymi, którzy jak zziębnięci i zgłodniali żebracy, zmuszeni potrzebą pozbywają się nieśmiałości, wstydu i obawy, do twoich drzwi pukają i natrętnie o jałmużnę proszą? Ulituj się nad nimi i wyciągnij ku nim dobroczynną rękę! Niech prośba ich nie będzie grochem rzuconym o ścianę! Jakżeby pięknie i uprzejmie prosiły, gdyby mówić umiały! Możesz przecież dla nich znaleść w domu kilka okruszyn chleba, parę ziarnek lub trochę odpadków w kuchni, które i tak bywają wyrzucane! A jeżeli staniesz w ich obronie, uczujesz, żeś dopełnił obowiązku, który ci zjednywa cześć, boś w postępowaniu z nimi pamiętał na słowa pisma

świętego: »Nie zapominajcie czynić dobrze i być uczynnymi, bo taka ofiara Bogu podoba się bardzo«.

4. Czyż jeleń, za którym pędzi sfora psów i myśliwy na koniu z dziką radością, nie jest rzeczywiście biednym, którego trwoga do rozpaczliwych zmusza wysiłków, aby ujść przed prześladowcami, którzy go ścigają i śmiercią mu grożą i nań podszczuwają; czyż nie jest dręczonym i ciężko maltretowanym zwierzęciem, dla przyjemności innych, dla przyjemności ludzi którzy z tego przyjemności czynić sobie nie powinni? Ulitujcież się więc panowie i tak czyńcie, aby zwierzę, jeżeli już przeznaczono mu, że życiem się swoim cieszyć nie będzie, cierpiało jak najkrócej bez przeczucia i wiedzy, a nie było tak długo dręczone! Z takiego polowania nie róbcie sobie przyjemności, z której serce wasze zapytane usprawiedliwić się nie jest w stanie. Pamiętajcie, co raz dobrze myślący, uczciwy człowiek, niemiecki poeta Claudius w imieniu ginącego jelenia tak wzniośle do pewnego księcia napisał: »Jaśnie oświecony, łaskawy książe i panie! Dzisiaj dostąpiłem tej łaski, że wasza wysokoksiążęca Mość gwałtownieś mnie ścigał, ale proszę najuniżeniej, na przyszłość mię oszczędzać. Gdyby waszę książęcą Mość raz tylko w podobny gwałtowny sposób ścigano — poznałbyś, o ile słuszną jest dzisiejsza moja prośba itd.«

5. Czyż zwierzęta na rzeź przeznaczone, na śmierć prowadzone, nie są rzeczywiście biednymi, którym to, co najlepszego miały — życie — odbierają. Ale tak być już musi, a do tego, co być musi, jest człowiek upoważniony! Ale — w takim razie nie należy biednemu zwierzęciu przedłużać cierpienia wskutek niedorzecznych sposobów zabijania, wskutek surowości i . . . niezręczności? Dlatego wy rzeźnicy, bądźcie litościwymi ludźmi i o ile to tylko możliwe, oszczędzajcie zwierzętom, które zabijać musicie, wszelkich długich cierpień.

C. d. n.

Z zkaresu gospodarstwa i weterynaryi.

Pojenie bydła. Sposób pojenia bydła powszechnie w kraju naszym używany jest jedną z bardzo ważnych przyczyn częstego pomoru bydła. Gospodarze nie zadają sobie wcale pracy, aby tak w lecie, jak w zimie poili bydło czystą wodą studzienną; byłoby to dla nich najuciążliwszą i największą pracą, gdyby mieli nalewać ze studni wodę do koryta. Aby tej pracy uniknąć, poją bydło w pierwszej lepszej kałuży i wcale na to nie zważają, że woda w niej cuchnie; chodzi im tylko o to, aby bydło piło. A te nieme stworzenia, od pragnienia usychając, muszą się zadowolić i taką nadpsutą wodą, kiedy nie mają

innej. Tak dzieje się na wiosnę, w lecie, jesieni, a nawet w zimie, bo gdziekolwiek w czasie jesiennej pory zatrzymała się woda a w zimie zamarzła, tam wybijają przerębie i poją bydło. Gdy zaś w czasie tęgiej zimy owe zbiorniki wody do gruntu zamarzną, wtedy pędzą bydło do drugiej wsi, gdzie mają więcej wody lub do rzeki o półmili, a czasem i o milę odległej. Bydło to w tęgie mrozy pędzone a w zawieruchach i zawiejach zimnem przejęte bieży tam, aby się napić, pije zimną jak lód wodę i wraca do obory, drżąc przez całą drogę od zimna.

Jakie z tego postępowania wynikają szkodliwe skutki, nie potrzebujemy wyjaśniać, bo doświadczenie uczy nas najdowodniej, że we wsiach, gdzie tak postępują, pomór na bydło ustawicznie grasuje. Dlatego też każdy gospodarz powinien dbać przedewszystkim o to, aby miał u siebie studnię, z którejby czystą i obfitą mógł czerpać wodę. Nie dosyć jest dawać bydłu tylko czystą wodę, ale trzeba dać mu ją w dostatecznej ilości tak w zimie jak w lecie. W zimie bydło spożywa tylko suchą paszę, dlatego potrzeba je poić przynajmniej dwa razy na dzień, z rana i pod wieczór.

Dobrze jest też dodawać do czystej wody choć kilka razy na tydzień czwartą część barszczu, z otrąb lub z mąki zrobionego, byleby był dobrze ukwaszony. Prosty ten i niekosztowny środek zabezpiecza bydło jak najlepiej, a gdzie używano tego sposobu, tam bydło nigdy od pomoru nie padało.

Napój zły i cuchnący w lecie, a zimny i niedostateczny w zimie jest przyczyną zarazy; sprowadza bowiem zgniłą febrę, zapalenie lub zaognienie żołądka, wątroby, śledziony, kiszek i płuc, zgniliznę mleczną i inne łatwo zaraźliwe choroby. Bydło pijące wodę stojącą częściej podpada szkodliwym i wyniszczającym chorobom, niż bydło, które poją wodą rzeczną lub studzienną.

Jak radzić sobie należy w przypadku braku paszy dla bydła.

Powszechnie znaną rzeczą jest, że z powodu posuchy, jaka panowała r. 1889 i 1890, okazał się wielki brak paszy w wielu okolicach kraju naszego, co pociągnęło za sobą upadek licznych gospodarstw mniejszych.

Wobec takiej klęski powinni gpspodarze wcześnie zastanowić się i obmyślić środki, którymi zaradzićby by mogli upadkowi swego gospodarstwa.

Przedewszystkim winien każdy gospodarz dowiedzieć się dokładnie, czy i o ile pasza, jaką posiada, wystarczyć mu może na utrzymanie i przezimowanie inwentarza żywego, a w danym

razie zastanowić się, czy i o ile będzie w stanie pewną część brakującej mu paszy dokupić.

Przytym winien gospodarz obliczyć sobie, ile paszy potrzebuje dziennie na utrzymanie jednej sztuki bydła. Gdy to sobie obliczy, łatwo mu przyjdzie uczynić dalszy obrachunek, ile będzie potrzebował paszy na utrzymanie i przezimowanie jednej sztuki bydła w ciągu najmniej sześciu miesięcy, tj. w ciągu 180 dni.

Z doświadczeń praktycznych wiadomo, że na 50 kg. wagi żywej bydlęcia liczy się na dobę 1 do $1\frac{1}{4}$ kg. siana dobrego łąkowego. Jeśli zatym krowa ma np. 300 kg. czyli 3 cetnary metryczne, to będzie dla niej potrzeba do $7\frac{1}{2}$ kg. siana na dobę.

Siano można do pewnego stopnia zastąpić innymi pokarmami, jak plewą, słomą, burakami i t. p. W każdym razie połowa albo już co najmniej $\frac{1}{3}$ część z tej ilości powinna być zadawana z sianem, tj. jak w naszym przykładzie 3 lub 2 kg. siana powinna krowa dostawać, resztę zaś 3 do 4 kg. siana zastąpić można słomą, plewą, burakami itp.

Pamiętać jednak o tym należy, że 1 kg. siana ma większą wartość pożywną, aniżeli 1 kg. słomy lub 1 kg. plewy — dlatego podajemy poniżej wartość różnych pokarmów w stosunku do siana, aby gospodarz mógł obliczyć i jednę paszę zastąpić drugą. I tak:

1	kg.	słomy roślin zbożowych równa się . .	$\frac{1}{3}$ kg. siana.
1	«	« « strączkowych « « . .	$\frac{1}{2}$ « «
1	«	plewy równa się	$\frac{1}{2}$ « «
1	«	buraków pastewnych równa się . . .	$\frac{1}{3}$ « «
1	«	ziemniaków równa się	$\frac{1}{6}$ « «
1	«	makuchów lnianych równa się . . .	$2\frac{1}{2}$ « «
1	«	otręb pszennych równa się	$1\frac{3}{4}$ « «

Robiąc w ten sposób ścisły rachunek, dowie się gospodarz, le sztuk bydła w ciągu sześciu miesięcy utrzymać będzie mógł własną a w danym razie dokupioną paszą, a ile sztuk koniecznie bez narażenia się na upadek gospodarstwa będzie musiał pozbyć.

Przechodząc do szczegółowych wskazówek, zwracamy uwagę gospodarzy na kwestyją, jak postępować mają z umniejszeniem inwentarza.

Wydzielić należy z inwentarza te sztuki bydła, które w gospodarstwie mniejszy pożytek przynoszą, a to stare i chorobliwe. Również nie jest wykluczone wydzielenie i młodszych sztuk, np.

krów, które są mleczne, lub też młodzieży, której budowa nie wiele obiecuje.

Wydzielonych sztuk bydła winien gospodarz stanowczo przed zimą się pozbyć, a mianowicie o ile to będzie możliwe sprzedać je, choćby nawet przypadło to poniżej wartości, a w szczególności stare mniej przydatne konie sprzedać, chociażby za cenę skóry.

Gdyby zaś gospodarz nie mógł żadną miarą znaleść nabywcy na to bydło, wtenczas zamiast pozostawiać je bez paszy, odniesie zawsze korzyść, jeżeli je przeznaczy wcześnie na rzeź.

Skórę z zabitego bydlęcia zawsze spieniężv, część mięsa z bydła rogatego rozsprzeda, a część zużyje na potrzebę domową. Z części tego mięsa można przyrządzić peklowinę, to jest solić pokrajane mięso dla przechowania nawet przez kilka miesięcy na własną potrzebę. Mięso zaś ze starych zabitych koni (gotowane) można korzystnie użyć do karmienia trzody chlewnej i drobiu. Nie dość na tym. Wygotowane kości z zabitego bydlęcia znajdują łatwy zbyt w fabrykach, gdzie wyrabiają mączkę kościaną i płacą tam za centnar metr. od 3 do 4 złr. Nadto tłuszcz wygotowany z nieświeżych kości przydatny jest jako smarowidło do wozów i smarowania skór.

Następnie w kwestyi najważniejszej, jak gospodarze żywić mają do przezimowania zatrzymany inwentarz, a w szczególności jak mają zabezpieczyć potrzebną na ten cel paszę, dajemy następną radę.

Przedewszystkim pasza powinna być z całą troskliwością przyrządzona, aby ją tym sposobem jak najkorzystniej zużytkować, a mianowicie:

1) Wszystką słomę ze zbóż i roślin strączkowych c i ą ć n a s i e c z k ę i t y l k o w t a k i e j f o r m i e j ą s k a r m i a ć. Można także ciąć na sieczkę siano i koniczynę przeznaczoną dla bydła; dla koni lepiej jest zadawać całkowicie.

2) Sieczkę ze słomy, siana i koniczyny oraz plewy zaparzać g o r ą c ą w o d ą, aby ją uczynić strawniejszą i smaczniejszą dla bydła.

3) Buraki pastawne, karpiele, ziemniaki, głąby z kapusty, w okolicach, gdzie uprawiają kukurudzę, kaczany z szulek gotować, miażdżyć na masę i mięszać razem z zaparzoną sieczką. Kto ma rośliny okopowe i w ten sposób będzie się starał przyrządzać i bydłu zadawać, ten może być pewnym, że potrafi je nietylko dobrze przezimować, ale i krowy będą dobrze się doić;

kto zaś nie ma roślin okopowych, musi je zastąpić dodatkiem do sieczki, otręb albo grysu.

4) Wszelkiego rodzaju liście z kapusty, buraków, karpieli, dalej wszelkiego rodzaju późne koniczyny i trawy, które na suchą paszę przerobić się nie dadzą — jak również zieloną kukurudzę, zwaną końskim zębem, przyrządzać na kiszoną paszę, która może oddać wielką przysługę dla gospodarza, przysparzając tym sposobem dodatkową karm, bardzo chętnie przez bydło zjadaną.

Przytym zwracamy jeszcze uwagę na poszczególne rodzaje karmi dodatkowej, która w miarę potrzeby i możności da się z korzyścią użyć, jakoto:

a) Otręby są bardzo pożywną karmią, a skarmiając wiele słomy, buraków albo kartofli, dodatek otręb lub makuchów jest niezbędny dla podwyższenia wartości pożywnej tego rodzaju karmi Otręby z młynów zwyczajnych (grubsze) są pożywniejsze od otręb z młynów parowych;

b) Makuchy są jeszcze pożywniejsze od otręb, a pomimo dość wysokiej ich ceny jeszcze korzystnie jest używać ich na karmię dla bydła, gdyż wartość pożywna makuchów jest prawie trzy razy wyższa od siana. Najlepsze są makuchy lniane, rzepakowe są mniej dobre, ale są też tańsze od makuchów lnianych. Na sztukę bydła daje się dziennie 1 do 1 $^1/_2$ kilograma; skarmia się je drobno potłuczone lub rozgotowane na juszkę, którą się miesza z parzonką;

c) Młóto z browaru jest bardzo dobrą karmią zimową dla bydła a przedewszystkim dla krów, skarmia się je z dodatkiem suchej paszy, gdyż jest zbyt wodniste; wystrzegać się jednak należy młóta skwaśniałego lub spleśniałego, które jest dla zdrowia bydła szkodliwe. Na jednę sztukę dawać należy 10 – 20 kilogramów.

Prócz odpowiedniego przygotowania i przyrządzenia paszy pamiętać należy i o innych niezbędnych warunkach, przyczyniających się do dobrego utrzymania zwierząt domowych, a mianowicie:

1. Karmić regularnie, tj. w oznaczonych godzinach (np. o 5 rano, o 9, o 1 po południu i 5 wieczór).

2. Zadawać mniejsze porcyje, aby bydło czysto wyglądało, ale natomiast zadawać częściej.

3. Poić regularnie i to w stajni wodą wystałą, ocieploną, gdyż bydło karmione paszą rozmiękczoną i ciepłą, niechętnie pije wodę zimną przy potoku lub studni.

4. Czyścić zwierzęta zgrzebłem i szczotką, a jeśli już kogo na tę ostatnią nie stać, to przynajmniej zgrzebłem i wiechciem ze słomy.

5. Zaopatrzyć dobrze stajnię, aby była ciepła, dlatego należy ją oblepić gliną tak z pola, jakoteż ze środka, a na powałę zamiast słomy, którą szastać nie można, dać grubą nalepę z gliny; przytym drzwi i okna dobrze zaopatrzyć, aby przez nie do stajni nie wiało i zimno nie zachodziło. *F. K.*

Zabijanie bydła rzeźnego. W sprawie zabijania bydła rzeźnego odbyły się w rzeźni drezdeńskiej wobec komisyi rządowej próby na czterech wołach i jednym buhaju. Obecnymi byli tajny radca rządowy v. Criegern, radca lekarski profesor Dr. Siedamgrodzky, prof. Dr. Ellenberger, prof. Dr. Johne jako zastępcy wydziału weterynarskiego, następnie tajny radca lekarski Dr. Lehmann i radca miejski Hendel. U pierwszego wołu, którego zarzezano sposobem żydowskim, reakcyja rogówki oka okazywała się jeszcze po 3½ minuty, śmierć zaś nastąpiła po 5 minutach. U buhaja, następnie zarzezanego w powyższy sposób, trwała reakcyja rogówki 5½ minuty, u następnego wołu 4 minuty. Trzeciego wołu zarzezano z następnym przebiciem karku; reakcyja rogówki trwała 3½ minuty. Ostatniego wołu zabito za pomocą maski, który to sposób zaprowadzono w całej Saxonii od 1. października b. r. jako obowiązkowy. W tym przypadku reakcyja rogówki natychmiast zniknęła, a śmierć nastąpiła w okamgnieniu. Sposób rzezania wywołał na widzach bardzo przykre wrażenie. Przy rzucaniu bydła na posadzkę wydarza się złamanie zewnętrznego kręgu kości biodrowej, również ubija sobie bydło jeden lub obydwa rogi. Wreszcie obracanie i prostowanie kręgu szyjnego (gdyż głowę zwierzęcia ustawia się na rogach) jest tak ohydnym dręczeniem zwierzęcia, że ze wstrętem i odrazą odwracali się widzowie. Niemniej okropny jest widok strasznych kurczów, jakich doznaje zwierzę po zarzezaniu. Po tych próbach rzezania bydła i otrzymanych wynikach rząd saski nie dopuści, aby rzezanie bydła w sposób żydowski napowrót w Saksonii wprowadzono. *Der Thier- und Menschenfreund. 1892. 12.*

Dodać winniśmy, że jak w Saksonii tak też i w Francyi przeprowadzają z całą energiją reformę rzezania bydła i wschodni zwyczaj, *szechitą* zwany, zupełnie znieść usiłują, gdyż we-

dług sprawozdania komisyi paryskiego towarzystwa ochrony zwierząt jest przestarzały i stoi w sprzeczności z ideą litości, przejmującą dziś wszystkie warstwy społeczeństwa.

Z życia zwierząt.

Przywiązany Gems. Tyle już napisano o psim zmyśle i przywiązaniu, żeby się zdawało, że już nic więcej powiedzieć nie można. Lecz Pan Bóg w stworzenia, w najszlachetniejsze zdolności uposażone, wlał także skarby uczuć, że nie przebiorą się nigdy i zawsze będzie coś nowego do powiedzenia, do odkrycia, jak wieczna nieskończoność działania Bożego.

Mam psa terriera białego, rasy angielskiej, który wabi się *Gems*. Łapie on myszy i krety z dziwną zręcznością, ale już największym jego przysmakiem jest duszenie kotów i królików. Zaletą jego jednak najwydatniejszą jest przywiązanie. Nieodstępnym on moim stróżem; udając, że śpi, wodzi za każdym moim ruchem oczyma. Ruszyć cokolwiek w pokoju nie pozwoli nikomu. Był u nas wielki brytan, z którym żył w przyjaźni lat kilka. Kiedy wieczorem psy z łańcucha spuszczano, terrier czyhał na tę chwilę, wsparty o poręcz kanapy koło okna, a ujrzawszy przyjaciela, rzucał się do drzwi, szczekając z taką natarczywością, iż musiano co prędzej je odmykać, boby był wybił lub wygryzł drzwi.

Dopieroż we dwóch poczęły oba psy harcować po dziedzińcu i cieszyć się, zwiedzając przytym całe obejście. Okrążywszy wszystkie kąty, wracał mój terrier wesoły, aby jeszcze raz na chwilę powrócić do brytana. Zdarzyło się, że jednej nocy obce psy zagryzły towarzysza jego. Zagrzebano go więc nad ranem, czego terrier wcale nie widział. Swoim więc zwyczajem pod wieczór wyszedłszy na szczyt kanapy, wyczekiwał ukazania się przyjaciela, a nie mógłszy się go doczekać, jak ciemnieć poczęło, niespokojnie i niewesoło drapał się do drzwi — po pewnym czasie smutny z opuszczonym ogonem wrócił do pokoju.

Od tego czasu długie upłynęły miesiące. Terrier zawsze wieczorem wiernie stawa na swym stanowisku, oczekując przyjaciela; następnie zwiedza wszystkie miejsca, gdzie razem z brytanem biegał, a wróciwszy smutno, wzdycha tak wymownie, że się czuje żal tego psa.

Rozrzewniająca to pamięć psia, która doprawdy za przykład mogłaby posłużyć, bo rzadko znachodzi się na świecie tak żywo dochowane uczucie dla utraconych przyjaciół.

Krystyna.

Pies w służbie policyi. Podczas poszukiwań sprawców zamachu na p. *Fresart'a* w Leodyjum (Lüttich) w Belgii nieocenioną przysługę policyi wyświadczył pies. W tej sprawie pisze »*L'Independance Belge*«, co następuje: »Już od dłuższego czasu otrzymywał p. *Fresart* od anarchistów listy z pogróżkami, atoli nie zważał na nie i nie zarządził żadnych środków ostrożności. W ostatnim liście zażądali od niego anarchiści 100.000 franków, w razie odmowy wydali nań wyrok śmierci. I w istocie wykonali nań zamach. Dwaj sprawcy *Petit* i *Siders* dostali się w ręce sprawiedliwości, a to przy pomocy psa. Złoczyńcy po dokonanym zamachu schronili się do sąsiedniego ogrodu i tu ukryli w krzakach. Atoli wierny pies p. Fresarta gwałtownym szczekaniem zwrócił uwagę agentów policyjnych, którzy też przybywszy na miejsce, gdzie pies zajadle ujadał, pochwycili sprawców. P. *Fresart* otrzymał cztery ciężkie skaleczenia; atoli życiu jego nic niebezpiecznego nie grozi. Gdyby nie pies, złoczyńcy byliby pewnie uszli bezkarnie. *Thierfreund.* 1892. Nr. 12.

Wierny pies. Na cmentarzu brudzieńskim pochowano zwłoki mieszkańca Nowej Pragi, dzielnicy Warszawy, ślusarza Józefa Świderskiego. Nieboszczyk posiadał psa wielce do siebie przywiązanego. Pies przez cały czas choroby pana swego nie odstępował od łóżka, a gdy go podczas pogrzebu zamknięto na strychu, wyskoczył przez dymnik i z wywichniętą nogą powlókł się za karawanem. W kilka dni po pogrzebie pana S. na mogile jego grabarze znaleźli psa bez życia. Wierne zwierzę nie przeżyło zgonu swego chlebodawcy.

Warsz. Przyjaciel Zwierząt. 1892. Nr. 12.

Piesek niańką. Małe nowonarodzone dziecię śpi w kołysce, w nogach dzieciny leży w kolebce mały, czarny piesek, jedyny w tej chwili opiekun, jaki dziecku pozostał, bo w pokoju nie ma nikogo. Głowę przytuliło do pościeli, ale brwi podnoszą mu się ciągle i oczy bystro patrzą w dziecinę i na wszystkie strony, czy nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Śpij dziecino, śpij, bo wierne stworzenie nad tobą czuwa, bo matkę, co przy tobie umarła, na cmentarz ponieśli, a rozkoszna niańka gdzieś po za domem hula i o tobie nie myśli. Jakiś trzask za ścianą się rozległ, dziecię ruszać się zaczęło, piesek głowę podniósł, nosem

wietrzy ku drzwiom uchylonym, bystrym okiem na dziecinę patrzy, potym na łapkach ostrożnie się podnosi. Rozbudziło się dziecię, oczka otwarło, rączkami wywija. W tym buzia mu się skrzywiła i rozległ się żałosny jego płacz. Wierny piesek z kołyski wyskoczył, małe łapki na biegunie kładzie, opiera, kolebka zaczyna się przechylać i jednostajnie kołysać, dopóki dziecię nie ucichło. Potym czworonożny opiekun mały ostrożnie na łapkach się podniósł, do kołyski zaglądnął, a widząc, że dziecię usnęło, do niej znów wskoczył i czuwa i niegodziwą zastępuje sługę. O ileż od niej wyższym i rozumniejszym był ten pies! A gdy dziecię potym wzrosło, długo, długo mówiono mu: »Ciebie wykołysał wierny, czarny piesek!« Dodać winienem, że owym w kołysce śpiącym dziecięciem była moja obecna żona.

Julijan B.

Medor wybawca dziecka. W Warszawie na Nowo-Marszałkowskiej ulicy, za Wiedeńską koleją, tramwaj się porusza, a dzwonek jego ciągle dzwoni a dzwoni, by przechodnie usuwali się z drogi. Przed tramwajem z koszem bielizny na głowie biedna praczka przechodzi w poprzek ulicy, za nią dwuletni chłopczyk powoli idzie, w tyle pozostając. Na tramwaju szynach się potknął i przewrócił i leży, a matka o biedzie zamyślona będąc na przedzie, tego nie spostrzegła. A tramwaj dzwoni i dzwoni i rozpędzonych kół wstrzymać nie zdoła. Biedne dziecię pod żelaznymi kołami wnet śmierć znajdzie... W tym w ogromnych susach ciemno-kasztanowaty śliczny pies na szyny wpada z boku, przy dziecku staje i szybko zębami za ubranie je pochwycił i podniósł i ostrożnie na trotoar niesie... Zpoza tramwaju, co się z łoskotem po żelaznych szynach przesunął, zrozpaczona matka z krzykiem pędzi: — »Gdzie moje dziecko, gdzie mój Staś drogi, jedyny?!« — I łzy radości w oczach jej stają, gdy widzi swe dziecię spokojnie na trotoarze siedzące, a przy nim czułego stróża, co ze zmęczenia język wystawił i dyszy, radośnie oczyma patrzy, dziecko troskliwie pilnuje. Roztkliwiona matka do dziecka przypada, w ramiona je pochwyciła i szlachetnego głaszcze wybawcę. Ten na dziecko, któremu się nic nie stało, jeszcze popatrzył czule jak człowiek i pobiegł w stronę, skąd się rozległ znany mu głos: »Medor, chodź tu, Medor, psie wierny, czuły, poczciwy, wybawco dziecka i matki pocieszycielu!« Zdarzenie to zaszło w lecie r. 1885. Naocznym świadkiem jego był brat mojej żony.

Julijan B.

Oswojona dzika kaczka Niemieckie czasopismo łowieckie i rybackie »*Waidmanns Heil*« (1892, Nr. 23.) podaje następujący fakt, napisany przez p. Bertę: »Raz przyniósł nam — rzecz dzieje się w Galicyi (szkoda, że nie podano miejscowości) — gajowy kilka jaj dzikich kaczek. Ojciec mój kazał je podłożyć pod kurę, która właśnie siedziała na jajach, i otóż wykluło się dzikie kaczę, które w gronie swojskich kacząt bardzo wesoło się uganiało. Na pobliskim do gorzelni należącym stawie wraz ze swojskimi kaczętami wyrosło, oswoiło się i przezimowało wraz z nimi w obszernym kurniku. Następnego roku nasz „*dzikus*" — tak nazwaliśmy to kaczę — wyszukawszy sobie na stawie dzikiego kaczora, odłączył się od swojskich siostrzyczek, wszelako pozostał do nas dzieci tak przywiązany, że ile razy przyszliśmy nad staw i zawołali: „*Dzikus*, *dzikus*", natychmiast wesoło i głośno kwacząc, przypływał do brzegu i trzepocąc skrzydełkami szukał w wodzie żeru. Gdyśmy go dalej wabili, to dzikus ku wielkiej naszej radości szedł za nami aż na dziedziniec. Później zaś by miłej kaczce oszczędzić drogi, chwytaliśmy ją, czemu się wcale nie opierała, i zanosiliśmy do dworu, gdzie też często nocowała. Lecz jednego pięknego dnia ulubiony dzikus zniknął, po długim szukaniu znalazł go ojciec w bliskiej koniczynie, siedzącego na jajach. Dla zabezpieczenia gniazda od nieprzyjaciół otoczyliśmy je cierniami. Po pewnym czasie wodziła dumnie kaczka ta troje małych kacząt po naszym stawie, gdzie też młodość przepędziły. Z nadejściem jesieni pięknego poranku niewierny dzikus nie pożegnawszy się z nami, odleciał z całą swą rodziną w strony południowe. Następnej wiosny pojawiła się na stawie jedna para dzikich kaczek. Czy był tam nasz dzikus, nie mogę tego z zupełną pewnością powiedzieć, bo na nasze wołania kaczka nie przybywała i kwakaniem nie odpowiadała.«

Gołębie pijane. W Tours we Francyi wydarzył się wypadek rzadki, prawie jedyny. Przed niedawnym czasem wysłano z Tours 429 gołębi do Bohalle w departamencie Meine-et-Loire, gdzie miały być puszczone dla przyuczenia ich do służby pocztowej. Z liczby tej tylko 40 powróciło do Tours i do tego w stanie takiej nieprzytomności, że nie trafiły nawet do swoich gołębników. Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, że na jednej stacyi służba kolejowa w wagonie, w którym znajdowały się gołębie, pomieściła ładunek porzeczek czarnych. Porzeczki te zawierają w sobie alkohol i skrzydlaci pasażerowie, łakomi na

owoce, jedząc je, popili się tak, że tylko mała ich liczba zdołała odlecieć we właściwym kierunku i powrócić do domu.

Przebiegłość sroki. Jeden z moich przyjaciół, mieszkający w okolicy Krakowa, opowiada następujące zdarzenie, którego był świadkiem.

Na jednej z wycieczek moich wstąpiłem do dworku, którego właściciel był mi znajomy. Poza płotem otaczającym podwórze był piękny murawnik, a dalej piękna dąbrowa. Na jej brzegu spostrzegłem kota wyprawiającego jakieś dziwne igry i skoki. Wkrótce przekonałem się, że ten drapieżnik bawił się z nieszczęśliwym jeńcem, biedną myszką, którą w znany okrutny sposób ciągle puszczał, ażeby ją znowu schwytać, gdy dręczona mysz właśnie zamierzyła wpaść do jakiejś dziury. Nagle ozwał się wysoko z największego dębu głośny wrzask sroki, która się zarazem na najniższą wystającą i zwisającą spuściła gałąź, przypatrując się chciwie igraszce kota z myszą. Pojawienie się sroki nie uszło bacznego oka podejrzliwego kota, który spojrzawszy na nią złośliwie z pół odwróconą głową, zresztą nie wiele się o nią troszczył i nie przerywał krwawej zabawki swojej. Wszakże nagle spuściła się sroka na ziemię i wśród ciągłego wrzasku zbliżyła się z tyłu do kota. Kot obrócił się zręcznie i nie spuszczając ofiary swej z oczu, skoczył za sroką, która w okamgnieniu usiadła znowu na gałęzi. Kot zwrócił się do myszy, która ledwie żywa, jednak miała jeszcze tyle siły, aby się zawlec o jeden lub dwa kroki dalej. Gdy się do niej kot zabrał, pojawiła się i sroka, wszakże tym razem już bliżej niż przedtym, kot skoczył rozłoszczony za nią, ale nadaremnie, sroka bowiem znowu na czas podleciała na drzewo. Gdy kot do myszy powrócił, zastał ją już nieżywą. Ale równocześnie zleciała i sroka i stanęła sobie tak blisko kota, że dotykała prawie końca ogona jego. Z największą wściekłością skoczył kot za sroką, a gdy mu ta równie zręcznie się wymknęła, zaślepiony gniewem wdrapał się kilka metrów wysoko na drzewo, chcąc ją dalej ścigać. Widocznie tego też tylko czekała sroka, albowiem nim się kot spodział, przypadła do nieżywej myszy i porwała ją, zostawiwszy zawstydzonemu kotowi oskomę do utraconego kąska. *M. R.*

Zemsta kruka W dobrach barona N. N. niedaleko Rygi miano oswojonego kruka. Z pomiędzy wszystkich mieszkańców domu nikt mu nie był tak nieprzychylny, jak guwernantka, Francuzka,

która go natychmiast odpędzała od siebie, skoro się ważył zbliżyć do niej.

Raz w czasie poobiednej przechadzki nad brzegiem jeziora w lesie stała Francuzka niedaleko wody z przyjaciółką, zajęta bardzo żywą rozmową. Był tam i kruk. Zbliżał się kilka razy do guwernantki tak, że ona tego nie zauważyła. Nakoniec pobiegł szybko ku wodzie, zmoczył się na miejscu płytkim, podniósł potym kilka razy głowę a widząc Francuzkę jeszcze żywo rozprawiającą, przybiegł lotem błyskawicy, schylił się ostrożnie, aby nie dotknąć się rąbka podpiętej sukni, skoczył jej na nogę i tu otrząsł tęgo zmoczone pierza swe. Francuzka z krzykiem przerażenia upadła w objęcia przyjaciółki, kruk zaś odszedł zadowolony tą zemstą. Wypadek ten ogłosił naoczny świadek w *Gartenlaube*. (1867. 528.)

Ustawy i rozporządzenia.

Ochrona koni w Warszawie. Warszawski oberpolicmajster generał-major *Klejgels* wydał dnia 23 listopada b. r. następujący rozkaz do policyi warszawskiej w sprawie uchylenia dręczeń zwierząt po ulicach Warszawy:

»Wielu z Pp. Komisarzy wskutek wydanego rozporządzenia o dostarczaniu co miesiąc wiadomości o wypadkach srogiego obchodzenia się ze zwierzętami ogranicza się na doniesieniach, iż podobnych wypadków w ciągu miesiąca nie było. Doniesienia takie nie zawsze odpowiadają rzeczywistości, albowiem ja sam osobiście niejednokrotnie spostrzegłem, że furmani przeciążają konie ładunkami do tego stopnia, iż konie nie mogą ruszyć z miejsca pomimo otrzymanych razów.

Wobec tego więc polecam organom policyi zwracać pilną uwagę na srogie obchodzenie się ze zwierzętami i dopuszczających się takiego czynu pociągać do odpowiedzialności prawnej.

Niezależnie od tego z powodu zbliżającej się zimy, gdy podczas ślizgawicy lub śniegów obfitych przewóz ciężarów jest szczególnie utrudniony, polecam Komisarzom Cyrkułowym za pośrednictwem rewirowych zapowiedzieć osobom zajmującym się przewożeniem takowych i utrzymującym składy węgli, ażeby przy ładowaniu zwracali uwagę na stan drogi i siłę zaprzężonych koni, pod żadnym pozorem nie ładowali ciężarów nieodpowiednio do siły zwierząt. Za każdym zaś razem gdy dostrzeżonym będzie, iż ładunek przewyższa siły koni, nie dopuszczać najmniejszego pastwienia się nad takowymi i zażądać złożenia pewnej części ładunku w takim miejscu, gdzie takowy nie będzie przeszkadzał ruchowi powozów ani przechodniom i zostawić takowy pod do-

zorem najbliższego stróża aż do czasu przysłania furmanki po złożony ładunek, furmanów zaś winnych przeciążenia koni i osoby wysyłające ciężary, w razie gdy te ostatnie są właścicielami wozów, pociągać do odpowiedzialności prawnej.

Przy niniejszym dołączam spis ulic, na których przewóz ładunków jest szczególnie utrudniony i gdzie wskutek tego należy przedsięwziąć szczególnie surowy nadzór, ażeby przejeżdżające tymi ulicami wozy jak najmniej były ładowane.

Warsz. Przyjaciel zwierząt. 1892. 12.

Uwaga. Pożądane jest podobne rozporządzenie i u nas w Krakowie.

Transport koni kolejami. Minister dróg i komunikacyi w Petersburgu wydał rozporządzenie, że »*konie na życzenie nadawcy mogą być transportowane albo pojedynczo, albo całymi wagonami przy pociągach towarowych i osobowych.*« Do rozporządzenia tego zastosować się muszą wszystkie dyrekcyje kolei państwowych i prywatnych w cesarstwie rosyjskim.

Rozmaitości.

Przyczynek do historyi ochrony zwierząt. Abraha, wicekról Himjarytów, szczepu arabskiego zajmującego południowozachodnią część półwyspu arabskiego, który panował od r. 537 do 570 po Chr., wydał następującą ustawę:

«Ci, którzy biją w gniewie zwierzęta pociągowe i juczne, skoro się ich na tym uczynku przydybie, mają otrzymać trzydzieści plag, aby przez swe cierpienia dowiedzieli się, jak bolesne jest okrutne postępowanie; zwierzęta bowiem, chociaż nie mówią i nie mogą się uskarżyć, czują tak samo jak my, gdy się je bije.«

Der Thier - und Menschenfreund. 1891. Nr. 3.

Przyczynek do ornitologii. W czerwcu r. 1886 byłem świadkiem szczególnego wydarzenia, które dla badaczów przyrody pouczający i ciekawy przedstawia z życia ptaków wypadek. Przechodziłem Wałami Hetmańskimi we Lwowie z towarzyszem, który prowadził z sobą młodego legawca; wtym z drzewa spuszcza się zięba i z całą gwałtownością uderza na psa. Młody pies wylękniony chroni się pomiędzy nas, ptaszyna wznosi się w górę i znów z natarczywością spada na głowę psa, bez względu na gromadzących się widzów niezwykłego tego zdarzenia i powtarza swój odważny atak kilkakrotnie. Jeden z obecnych wyjaśnił nam powód niezwykłej odwagi i zaciekłości zwykle płochliwej i ostrożnej ptaszyny. Oto na kilka dni przedtym przed wieczorem spadło młode pisklę z drzewa, które matka karmiła, nadbiegł pies i w oczach jej pożarł przedmiot troskliwości i miłości matczynej. Od tej pory rozpaczona matka każdego psa, który się znajdzie w tej okolicy, napada i odstrasza od miejsca, w którym wychowuje swe dzieci. *K. L.*

Kozice w Styryi mogą wkrótce stać się tylko pięknym wspomnieniem, jeżeli łowy na nie nie zostaną we właściwy sposób ograniczone. W pismach niemieckich czytamy, że książę August Sachsen-Coburg-Gotha, polując dnia 20 września b. r. z nagonką w rewirze Mössna, ubił na jednym stanowisku 30 kozic! Tego trochę za wiele. *Łowiec*. 1892. 174.

Jak karzą w Ameryce za dręczenie zwierząt. *Henryka Johnson'a* z okręgu Sutter w północnej Ameryce skazał sędzia *Garber z Marysville* na karę pieniężną 20 dolarów (około 46 do 48 złr. a. w.), gdyż pozostawiał zwyczajnie konia swego na ulicy przez kilka godzin bez pożywienia i wody.

Thierfreund. 1892. 12.

Złudzenie. Angielski inspektor poczt i telegrafów podał w ostatnim numerze czasopisma angielskiego »*Nature*« ciekawe spostrzeżenia. Każdy myśliwy i każdy budnik kolejowy wie dobrze, ile to kuropatw i innych ptaków ginie rocznie wskutek uderzania się o druty telegraficzne, lub też się kaleczy w skrzydła lub główki. Inaczej ma się rzecz, w Indyjach i Ameryce podrównikowej; tam słupy i druty telegraficzne, przeprowadzone przez obszary leśne służą małpom za przyrządy gimnastyczne, w skutek czego wyrządzają one ogromne szkody. W nowszych czasach spostrzeżono, że dzięcioły i niedźwiedzie uszkadzają słupy telegraficzne. Wiadomo, że słupy telegraficzne wydają rozmaitą grę tonów, mniej lub więcej przyjemną. Ten właśnie szmer ściąga dzięcioły, które myśląc, że ten szmer pochodzi od owadów, gnieżdżących się w drzewie, kują dziobem w słupy i wyrabiają dziury nieraz nawskróś słupa. Na elektrycznej wystawie w Paryżu (1881) znajdował się kawał słupa telegraficznego, zniszczonego przez dzięcioły, z Norwegii. Również nie wiedziano w Norwegii przez dłuższy czas, kto niszczy kopce kamienne, otaczające słupy telegraficzne u spodu dla silniejszego ich podparcia. Napróżno łamano sobie nad tym głowę. Kto był sprawcą tego? Wkońcu okazało się, że to niedźwiedzie. Niedźwiedzie bowiem słysząc przy tych słupach szmer, podobny do szmeru trzmieli, rozrzucały kamienie z tych kopców, szukając w nich gniazd trzmieli i miodu, w którym bardzo się lubują.

Thierfreund. 1892.

Podkowy z aluminium. W Warszawie ma być wkrótce puszczona w ruch fabryka podków końskich bez gwoździ, wynalazku Felicyjana Kudasiewicza. Podkowy mają być wyrabiane z aluminium, z czopami (ocelami) podstawowymi ze stali. Cena jednej podkowy, a raczej pantofla końskiego wynosić będzie 1 rubel i 25 kop. ($1\frac{1}{2}$ guldena); podkowa tego rodzaju wystarczyć może na szereg lat ze zmianą czopów podstawowych.

Konie a dyjurniści. W Radzie państwa przy dyskusyi budżetowej na rok 1893 poseł D. Dyk ostro wymawiał rządowi, że wydaje olbrzymie sumy na jazdy na dystans, będące karygodnym dręczeniem zwierząt, a od auskultantów i dyjurnistów żąda długoletniej, ciężkiej pracy bezpłatnej.

Nazwy zwierząt, które w dawniejszych czasach nie zawierały nic obrażającego, a nawet uchodziły za pieszczotę lub pochlebstwo, z biegiem lat zamieniły się na wyrazy obelżywe. I tak np. *cielę* nie oznacza dzisiaj w żadnym kraju nic pochlebnego, chociaż w starożytnej Indyi nazwy tej używano jako jednego z najbardziej rozpowszechnionych pieszczotliwych wyrazów. Dziś nikt w Europie nie weźmie określenia »*gęś*« za komplement, a jednak Arabowie z dumą nazywają »*gęsią*« każdą pracowitą i rządną gospodynię. *Osieł* doznał pod tym względem bardzo smutnego losu w Europie, gdy tymczasem w Azyi i Afryce cieszy się szczególnym poważaniem. Arab obchodzi się z nim nawet bardzo czule i nikomu nie przyjdzie na myśl, żeby kogo przezywać »*osłem*«. I w Europie dawniej nazwa *osieł* nie zawierała nic obelżywego. Nazywali się tak nawet sławni mężowie i całe rody, jak n p. u Rzymian: *Asinus Quadratus*, pisarz, *Quintus Asinus Marcellus* (54 r. przed Chr.), *Cornelius Asina*, *Cneius Cornelius Scipio Asina*, sławny wódz, *Sempronius Asellio*, dziejopisarz rzymski, i t. d., również u Niemców. U nas w Polsce mamy także herb »*Osiołek*«, a jeden z biskupów krakowskich nazywał się »*Świnka*«, a wcale mu to ujmy nie przynosiło.

WYJĄTEK

ZE ZŁOTYCH MYŚLI I ZDAŃ

Wincentego Manierskiego.

Dzieci, nie męczcie zwierząt, bo opatrzność święta
na pomoc, nie na krzywdę stworzyła zwierzęta.

Miejcie litość nad ptactwem, gniazdek im nie psujcie,
że wam pięknie śpiewają, Bogu podziękujcie.

Zaniechajcie wszelkie szkody, pielęgnujcie drzewa,
w lecie drzewo ludzi chłodzi, a w zimie ogrzewa.

Zdania i przypowieści.

Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest. *Przyp. Salom. XII. 10.*

Miłuj naturę, a ukochasz Boga i nauczysz się wyrozumiałości. *Gordon.*

Człowiek najlitościwszy jest także najlepszy. *Schopenhauer.*

Redakcyją numeru zamknięto 31. grudnia 1892.

Kalendarz myśliwski i rybacki

dla Galicyi wraz z W. Ks. Krakowskim.

Uwaga. Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [✕] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzyżykiem półmiesięczny czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny i ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Paździer.	Listopad	Grudzień
Jelenie	✕	✕	✕	✕	✕	✕						
Kozły (rogacze)			✕	✕	✕							
Zające		✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	+			
Jarząbki		✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕				
Cietrzewie i głuszce koguty .					+	✕	✕	✕				
Słomki				+	✕	✕	✕	✕				
Bażanty i kuropatwy	+	✕	✕	✕	✕	✕	✕	+				
Przepiórki i dzikie gołębie .	✕	✕	✕	✕	✕	✕	+				✕	✕
Dropie i pardwy				+	✕	✕	✕					
Ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, batalijony) . .				+	✕	✕						
Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)				+	✕	+						
Lisy		+	✕	✕	✕	✕	✕	✕				
Łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕
Kozice i świstaki	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕
Boleń			+	✕								
Lipień, głowacica			+	✕	+							
Świnka				✕	+							
Wyrozub, czop, sandacz . .				✕	✕							
Brzana, cyrta, leszcz . . .					+	✕						
Łosoś, pstrąg									+	✕	✕	+
Jaź					+	✕						
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Szczupak												
Rak (samica)	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕			✕	✕	✕
Rak (samiec)	✕	✕	✕							✕	✕	✕

a) Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

b) Gatunków ryb w porach powyżej oznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka, ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, które mierzone od przodu głowy do końca pletwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

Sandacze, bolenie, głowacice, wyrozuby i węgorze . .	niżej	**40** cm.
Łososie, czeczugi	„	**30** „
Brzany, jazie	„	**25** „
Pstrągi, lipienie, świnki, cytry, klonki	„	**20** „
Brzanki, czopy, raki	„	**16** „

Nakładem krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.